

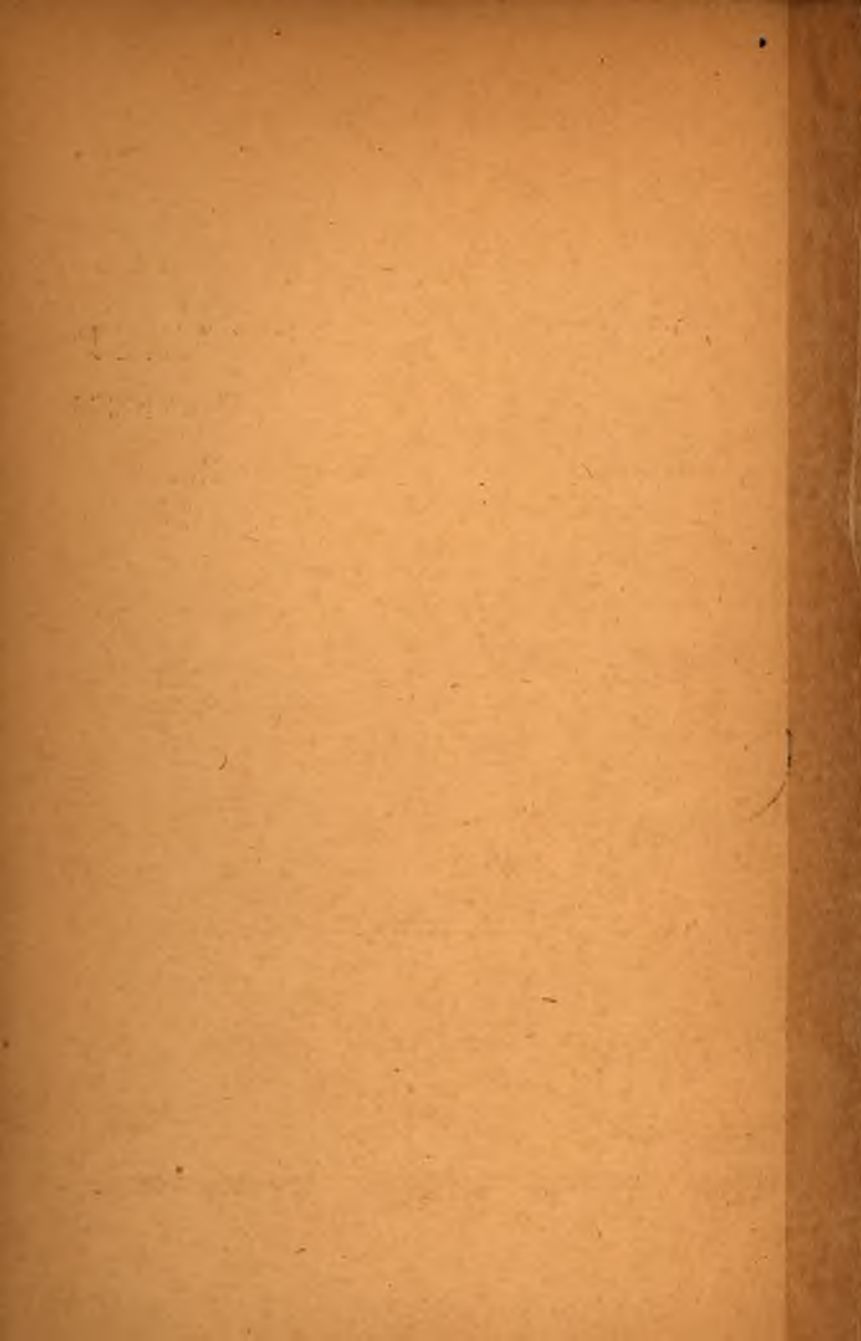
8

ZDZISŁAW JACHIMECKI.

JESZCZE TROCHĘ
O „WPŁYWOLOGJI MUZYCZNEJ“
W OŚWIETLENIU PROF. DRA ADOLFA CHYBIŃSKIEGO
O „SYMFONJI ŚREDNIOWIECZNEJ“
MIKOŁAJA Z RADOMIA I POLSKIEM RADJO;
O RÓŻNICY MIĘDZY
NAUKĄ I „nauką“ PROF. CHYBIŃSKIEGO
I KILKA SMUTNYCH REFLEKSJI W ZWIĄZKU
Z TEMI SPRAWAMI.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Rynek Główny 23.

1935



ZDZISŁAW JACHIMECKI.

JESZCZE TROCHĘ
O „WPLYWOLOGJI MUZYCZNEJ“

W OŚWIECZENIU PROF. DRA ADOLFA CHYBIŃSKIEGO

O „SYMFONJI ŚREDNIOWIECZNEJ“

MIKOŁAJA Z RADOMIA I POLSKIEM RADJO;

O RÓŻNICY MIĘDZY

NAUKĄ I „nauką“ PROF. CHYBIŃSKIEGO

I KILKA SMUTNYCH REFLEKSJI W ZWIĄZKU
Z TEMI SPRAWAMI.



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Rynek Główny 23.

1935

y. VI 6

y. VIII c 1

4626 A



NAKŁADEM AUTORA

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU” W KRAKOWIE.

263/74

W numerze piątym *Muzyki Polskiej* zamieścił Prof. Chybiński pismo, będące odpowiedzią na ogłoszoną przezemnie rozprawkę p. t. „Pod jakim kątem patrzy Prof. dr Adolf Chybiński na kwestję wpływołogji muzycznej“. Jak Szanownym Czytelnikom „*Muzyki Polskiej*“ wiadomo, rozprawkę moją wywołał artykuł Prof. Chybińskiego w numerze IV-tym „*Muzyki Polskiej*“, który, wychodząc od ogólnej kwestji wpływołogji muzycznej, zajął się sprawą pewnych opinij o twórczości Mieczysława Karłowicza. Uwagi Prof. Chybińskiego i ich konkluzja były tego rodzaju, że musiałem je uznać za atak, skierowany przez Prof. Chybińskiego przeciwko mojej osobie i zareagowałem na ten nowy wypad Prof. Chybińskiego w formie, jaką uważałem za stosowną, mianowicie w wydanej własnym kosztem broszurce.

Profesor Chybiński pragnie nas przekonać, że to wszystko, co tak ładnie powypisywał w cytowanym swoim artykule, przyprowadzając to soczyście historycznemi zarzutami „tupetu, bluffu i humbugu“ i posuwając się w zapamiętaniu aż do monstrualnego oskarżenia o powodowanie katastrofy kulturalnej — pod moim naturalnie adresem — nie miało cech osobistych i że to była „poważna, stroniąca od zabarwienia osobistego, pouczająca dyskusja“. Nie przypuszczałem dotychczas, że Prof. Chybiński ma tak znikome poczucie humoru, mógłby bowiem z podobnie

skonstruowanemi kwiatkami swojego dowcipu zaprodukować się w jakimś piśmie, sownie nagradzającym współpracowników wesołego kącika...

Myli się Prof. Chybiński twierdząc, że Jego „najczyściej naukowe i rzeczowe zdania“, ogłoszone w artykule o Wpływologii muzycznej, nie podobały mi się. Przeciwnie! Tak bardzo mi się podobały, że nie mogłem oprzeć się potrzebie odpowiedzenia na nie, na własny koszt! Doszedłem natomiast do wniosku, że to Prof. Chybińskiemu nie musiała się spodobać moja skromna reakcja na to Jego „nieosobiste prostowanie“ moich nieosobistych poglądów (przepraszam: osobistych, bo ja mam „osobiste“ poglądy), bo nagle, mogąc tak łatwo wykazać Czytelnikom „Muzyki Polskiej“ ile błędów zawiera moja rozprawka, przerwał tę sympatyczną dyskusję, położył na niej kropkę właśnie w chwili, kiedy z tak wielkiem zaciekawieniem oczekiwaliśmy, co Prof. Chybiński będzie miał do odpowiedzenia na ściśle przeprowadzone wywody mojej rozprawki. A, to nieładnie! To nie jest dotrzymanie placu, na który się samemu wyzwało „nieosobistego“ przeciwnika. Ale nie należy się dziwić Prof. Chybińskiemu, któremu nie przyświecają cnoty i zasady rycerskie.

Prof. Chybiński może wmawiać w siebie, że odpowiedź moja „zawiera tyle frazeologii i niepoważnych chwytów słownych, że każdy jej czytelnik zwolni (Go) od zajmowania się nią“, ale — niestety — jest Prof. Chybiński w mniemaniu tem zupełnie izolowany. Zbyt wygodnie dla siebie wymawia się Prof. Chybiński od zajmowania się moją odpowiedzią „nieproduktywnością takiego zajęcia“ i zbyt chętnie głosi, że „wszystko, co napisał w artykule o „Wpływologii

muzycznej“ mieści w sobie rzeczowo uzasadnioną i stwierdzoną prawdę“.

Ponieważ Prof. Chybiński sądzi, że takie autorytatywne zdanie powinno starczyć za najbezpieczniejszy pancierz, za rodzaj ziemianki, w której Jego „rzeczowa i stwierdzona prawda“ może już drwić z „chwytów słownych i frazeologii“, czuję się zmuszony do przytoczenia — dwóch przynajmniej — głosów postronnych, które przyłączyły się do wywołanej przez Prof. Chybińskiego polemiki na temat twórczości Karłowicza. Oto w n-rze lutowym pisma „Muzyka“ (Nr. 123/4) znajdujemy na stronie 39 artykułik: „Atak, spóźniony o dwadzieścia lat“, w którym w odniesieniu do pracy Prof. Chybińskiego o „Wpływologii muzycznej“ powiedziano: „Zwracamy się do artykułu (sc. Prof. Ch.) w poszukiwaniu dowodów świadomej tendencji do humbugu, przybierającej rozmiary katastrofalne. Znajdujemy kilka zarzutów już to nikłych, już to nawet wątpliwych“. W odniesieniu zaś do mojej odpowiedzi czytamy tamże: „trzeba się zgodzić z autorem broszury, że może budzić zdziwienie atak, podjęty w tak ostrej i namiętnej formie po dwudziestu latach z racji poglądów kiedyś rzuconych, a dziś już zmienionych i zapomnianych. Ale Prof. Jachimecki po załatwieniu swej obrony — w tym wypadku było to zadanie bardzo łatwe i wdzięczne — sam przechodzi do kontrataku. Zarzuca mianowicie Prof. Chybińskiemu, iż w r. 1909 w artykule swym, ogłoszonym w „Słowie Polskiem“ wprowadził w błąd opinię...“

A więc nie ja sam odniosłem wrażenie, że atak Prof. Chybińskiego był podjęty w tak „ostrej i namiętnej formie“, że musiał być poczytany za wypływ ani-

mozji osobistej, nie zaś za poważną, stroniącą od zabarwienia osobistego dyskusję naukową.

A czy „nikłe lub nawet wątpliwe zarzuty“ mogą być uznane za „rzeczowo uzasadnioną i stwierdzoną prawdę“? Lwowska „Chwila“ z dnia 2-go marca b. r. zamieściła treściwe uwagi (podpisane monogramem ap.), w których czytamy: „w broszurze, obejmującej 14 stronice druku z b i j a Prof. Jachimecki zarzuty Prof. Chybińskiego, w y k a z u j a c między innymi, że Prof. Ch. popełnił te błędy, które zarzuca innym...“ Czy tego rodzaju opinie nazwie Prof. Chybiński chwytami słownymi i zarzuci im, że wynikają z pobudek osobistych?

Na zakończenie tej części mojej odpowiedzi na ostatnie pismo Prof. Chybińskiego w „Muzyce Polskiej“, muszę dać Prof. Chybińskiemu radę, ażeby pomimo wszystkich, bardzo ponętnie wyglądających, wyobrażeń o nieosobistych motywach w poglądach naukowych, zwracał uwagę na pewne przynajmniej przesłanki, związane z osobistością innych badaczy, to bowiem pozwoli Mu w „dziedzinie prostowania błędnych poglądów“ i w wynikających stąd polemikach uchronić się przed popadaniem w konflikt z osobistą godnością... nauki.

A teraz część druga odpowiedzi na szanowne pismo Prof. Chybińskiego.

Prof. Chybiński przerwał dyskusję na temat wpływu wologji w odniesieniu do Karłowicza, ażeby znienacka skierować pod moim adresem zarzut z racji... utworu z XV-go wieku... Mikołaja z Radomia, wykonanego na dwóch koncertach historycznych muzyki polskiej z epoki Władysława Jagiełły w audycjach Rozgłośni krakowskiej Polskiego Radja. Ten gwałtowny przeskok Prof. Chybińskiego od Karłowicza do Mikołaja

z Radomia został usprawiedliwiony poruszeniem przezemnie w mojej odpowiedzi w kwestji wpływologii... sprawy radja. Przeskok zastanawiający, zaiste, prawdziwe... salto mortale. *C'est le cas de le dire!*

Jestem Prof. Chybińskiemu stokrotnie obowiązany za sprawienie mi tej nowej przyjemności podyskutowania z Nim i mogę Go zapewnić, że zapał, z jakim zabrał się do „średniowiecznej symfonji“ Mikołaja z Radomia bardzo mi się podobał. Będę się starał zachować jak największą obiektywność w tej dyskusji; będzie to dyskusja zupełnie nieosobista!

Porządek zarzutów, postawionych mi przez Prof. Chybińskiego jest następujący: 1) utwór Mikołaja z Radomia z rękopisu Nr. 52 został przeze mnie w słowie i piśmie nazwany „symfonią“ względnie „symfonią średniowieczną“; 2) „każdy, kto zajmował się lub zajmuje już nie specjalnie muzyką średniowieczną, ale historją muzyki wogóle, wie dobrze, że wieki średnie, a w szczególności czasy Mikołaja z Radomia nie znały ani symfonji, ani formy dającej się tak określić z jakichkolwiek powodów“; 3) tylko umysł skłonny do iluzji może być innego zdania“; 4) „nie zna żadnej symfonji średniowiecznej nauka, badania dotyczące epoki Mikołaja z Radomia, całej muzyki europejskiej jego czasów“; 5) „czy istnieje gdziekolwiek na świecie symfonia średniowieczna z czasów Mikołaja z Radomia l u b w c z e ś n i e j s z y c h“? 6) „dlaczegóż nadawać przez radjostację coś, co nie jest żadną średniowieczną symfonią i z żadnych powodów nią być nie może“? 7) „twierdzić zaś, że jest to unikat, znaczyłoby szukać drogi do wybrnięcia z impasu naukowego; ale droga jest zamknięta“.

Zacznę odpowiedź moją od drugiego punktu zarzutów. Nie mogę żądać, ażeby k a ż d y, k t o z a j m u j e s i ę h i s t o r j ą muzyki wogóle „wiedział dobrze“, że wieki średnie, a w szczególności czasy Mikołaja z Radomia lub wcześniejsze znały symfonię lub formy, dające się tak określić z jakichkolwiek powodów, nie wymagam więc i od Prof. Chybińskiego, ażeby koniecznie znał choćby tylko cenne dzieło H u g o n a R i e m a n n a „*Handbuch der Musikgeschichte*“, tom II, część I (wydane w r. 1907), gdzie na str. 207 znakomity uczony przytoczył w całości z kodeksu Biblioteki Uniwersyteckiej w Lipsku s y m f o n j ę ś r e d n i o w i e c z n ą, której obsadę podaje wcale dokładnie dołączony wiersz: „*symphonia nobili frenetur organo, cantamus tuba atque ceteris instrumentis harmonicis*“. Tembardziej nie dziwię się, że Prof. Chybiński, nie chcąc rozszerzyć horyzontów swojej wiedzy o muzyce średniowiecznej jedynie w tym celu, ażeby mózdz przeczyć moim poglądom na utwory Mikołaja z Radomia, nie zainteresował się wartościową i wspaniałe wydaną pracą Prof. Roberta Haasa w Wiedniu p. t. „*Aufführungspraxis der Musik*“ (1931), gdzie na str. 97 czytamy dosłownie, że „dwie viole i jedna viola da gamba służyły do wykonania s y m f o n j i k o ś c i e l n e j, zawartej w średniowiecznym kodeksie motetów Bibl. w Bambergu“ i że „s y m f o n j a ta znajduje się na końcu rękopisu w szeregu p i ę c i u podobnych utworów instrumentalnych“. Miałabym wreszcie sumienie domagać się od Prof. Chybińskiego, ażeby było mu znane wydawnictwo Pierre Aubry'ego: „*Cent Motets du XIII-e siècle*“ (Paryż 1908), skąd Haas przytoczył wiadomości dotyczące rękopisu bamberskiego i odpo-

wiedni przykład muzyczny? Wskazawszy na te ustępy wymienionych dzieł „zagranicznych muzykologów“, do których Prof. Chybiński ma niewątpliwie pełne zaufanie, mogę już być spokojny, że Prof. Chybiński nie będzie mnie więcej po sztubacku wysyłał do nich, żeby mi wyjaśnili kwestje, które stanowią jeszcze „terra ignota“ właśnie dla lwowskiej muzykologii.

W związku z tem wyjaśnieniem łatwo przychodzi mi wykazać ile fałszywych twierdzeń tkwi w dalszych opinjach Prof. Chybińskiego, które oznaczyłem cyframi 3, 4 i 5. Kto w tym wypadku jest skłonny do iluzji? Czy naprawdę ja, który na punkcie istnienia średniowiecznych „symfonij“ jestem w zgodzie z badaczami zagranicznymi, czy nie przypadkiem Prof. Chybiński, który nie zna zupełnie stanu badań w tym zakresie?

Prof. Chybiński uderza zawsze z wielką emfazą w potężny dzwon „Nauki“, kiedy czytelnikom licznych swoich wypadów przeciwko moim poglądom usiłuje wpoić przekonanie, że nie zasługują one na zaufanie jako pozbawione podstaw naukowych. Tyle już razy powoływał się Prof. Chybiński na majestat Nauki i tyle razy następnie okazywało się, że imienia jej nadużywał dla własnych swoich taktycznych pociągnięć, że te „naukowe“ alarmy Prof. Chybińskiego robią chyba wrażenie strzelania z dziecinnej pukawki. Ta nauka, na którą się Prof. Chybiński zawsze powołuje, jest naprawdę bardzo małą nauką, przez możliwie małe „n“! Bo prawdziwa „Nauka“ i badania dotyczące epok, otaczających czasy Mikołaja z Radomia, znają symfonje średniowieczne, o czem tylko Prof. Chybiński nie jest wystarczająco poinformowany przez swoich własnych doradców w zakresie muzyki średniowiecznej, hodujących zachwycające kwiatki w rodzaju

„Breve regnum erigitur“ na „naukowych“ grządkach Prof. Chybińskiego.

Tyle miałbym do powiedzenia w odniesieniu do samej werbalnej strony zarzutów Prof. Chybińskiego. Ważniejszą jednak w całej tej sprawie jest kwestja rzeczowa, strona muzyczna, więc istotna, utworu Mikołaja z Radomia.

Prof. Chybiński jest w błędzie najgrubszego kalibru, mówiąc, że „ponieważ utwór ten nie posiada w rękopisie Nr. 52 Bibl. Krasińskich w Warszawie tekstu, wobec tego Prof. Jachimecki uznał go za instrumentalny i nazwał symfonią średniowieczną“. Ten jeden szczegół nie zaważył na szali mojego poglądu, był on jedynie tylko punktem wyjścia dla hipotezy, która, po możliwie ściśle i wszechstronnem zbadaniu samego utworu i uwzględnieniu bardzo licznych momentów porównawczych, pozwoliła mi osiągnąć pewność, że enigmatyczny utwór Mikołaja z Radomia jest istotnie kompozycją czysto instrumentalną i wskutek tego może być nazwany nawet średniowieczną, miniaturową symfonią. — Pokróćce pozwolę sobie streścić mój dowód.

Dany utwór Mikołaja z Radomia wyróżnia się z pośród wszystkich znanych nam jego kompozycji bezwzględną parzystością swojej rytmiki. Zachodzą w nim zjawiska synkopowe zupełnie odmiennego rodzaju niż w innych utworach Mikołaja. Wyjątkową jest tu również dłuższa fraza, skonstruowana wyłącznie metodą progresji. Stosunki głosów do siebie są odmienne niż w utworach czysto wokalnych i monodjach Mikołaja. Odcinki trzech części kompozycji, z których pierwsza jest powtarzana, są różnej długości i to tak dalece, że niema mowy o tem, ażeby tekst

wierszowany mógł tu być użyty, a tylko taki tekst mógłby wchodzić w rachubę ze względu na powtórkę pierwszej części. Wystarczy wskazać cyfry, odpowiadające odcinkom taktowym pierwszej części:

4 - 4 - 7 - 3 - 5 - 8 - 2 - 3,

ażeby przekonać się, że wiersza o podobnej budowie nie udałoby się znaleźć. Wykluczonem jest również przypuszczenie, że zachodzić tu może — wobec tej nierówności fraz — powtarzanie pojedynczych słów, forma bowiem utworu, w którego części trzeciej mamy **p o w t ó r z e n i e t r z y n a s t u t a k t ó w c z ę ś c i p i e r w s z e j**, nie pozwala na takie ujęcie sprawy. — W części drugiej przychodzą dwie tylko frazy: pierwsza ośmio — druga zaś szesnastotaktowa. Niema więc i tu mowy o przystosowaniu muzyki do jakiegoś tekstu.

Mamy w utworze tym do czynienia z **f o r m ą c y k l i c z n ą**, trzyczęściową, formą wybitnie instrumentalną, jakiej nie znajdujemy w utworach wokalnych *a cappella* i monodjach z towarzyszeniem instrumentów w epoce Mikołaja z Radomia.

Ze stanowiska, jakie Prof. Chybiński zajął wobec mojego poglądu na tę kompozycję Mikołaja z Radomia dochodzę do wniosku, że Prof. Chybiński nie zna nie tylko miarodajnej literatury tego przedmiotu, ale przedewszystkiem nie zna samejże kompozycji, o której rodzaju tak „naukowo“ zabiera głos. Bo gdyby chociaż uważnie wysłuchał jej wykonania radjowego, to przecież musiałby rozeznąć się w jej stylu i formie, w jej duchu i rodzaju. Na czemże więc opiera się Prof. Chybiński w wydawaniu wyroku przeciwko twierdzeniu innego badacza, że jakiś utwór jest dziełem instrumentalnem? Tej zagadki nie usiłuję już rozwiązywać.

Na innem miejscu i w sposób bardziej szczegółowy, z przytoczeniem oryginału kompozycji Mikołaja z Radomia i jej transkrypcji (mianowicie w Kurjerze Literacko - Naukowym z dnia 21-go kwietnia 1935 r., dodatek do Ilustrowanego Kurjera Codziennego, Kraków), omówiłem zagadnienie muzyki instrumentalnej w XV-tym wieku i problem naszego utworu, zwracając tam uwagę również na stronę paleograficzną jej zapisu w rękopisie Nr. 52. Muszę dodać, że do osiągnięcia tych rezultatów doszedłem dopiero po długim okresie niepewności i dzięki pogłębionej analizie, która naturalnie nie zatrzymała się na samej powierzchni badanego przedmiotu, lecz usiłowała dotrzeć i dotarła do istoty kompozycji. Na tem przecież polega interes badania muzykologicznego, ażeby wykrywać, osłoniętą tajemniczością form zapisania, istotę starych zabytków muzycznych.

Kategorycznie stwierdzić należy, że niema naukowego, więc w pełni logicznego uzasadnienia bezwzględnego sceptycyzmu wobec interpretacji pewnych utworów średniowiecznych pod kątem czystej muzyki instrumentalnej. „Nie ulega wątpliwości, że już stulecia centralnego średniowiecza formalnie nurzały się w muzyce instrumentalnej“ — powiedział Arnold Schering w cennej swojej książce „Aufführungspraxis alter Musik“ (wydanej w r. 1931), dodając słusznie, że „cały rozwój stylu muzyki wielogłosowej otrzymał swoją linię kierunkową w tem centrum, nie zaś w sztuce wokalnej“.

Jedynie jakieś uparte trwanie w skorupie papierowej muzykologii, ograniczającej zadanie swoje do czysto zewnętrznego opisu zabytków, którą ja nazywam „buchalterją muzykologiczną“, może przeciw-

stawiać się duchowi ewolucji prawdziwej Nauki o muzyce dawnych stuleci.

Wszakże aż do chwili wykrycia przez Hugona Riemanna form monodycznych instrumentalno - wokalnych, w sztuce XIV-go i XV-go wieku, uważano całą sztukę muzyczną tych stuleci za sztukę czysto wokalną. Buchalterom muzykologicznym wydawać się mógł Riemann pewnie umysłem „skłonny do iluzyj“, ponieważ „nauka“ — ta przez małe „n“ — nie знаła przedtem francuskich czy florenckich monodyj z towarzyszeniem instrumentów.

Prof. Chybiński twierdzi, że „nadarmo szukałbym dróg do wybrnięcia z impasu naukowego — ponieważ droga jest zamknięta“. Bardzo mi przykro, że Prof. Chybiński, chcąc wykazać, że „czasy Mikołaja z Radomia i czasy od niego wcześniejsze nie znały ani symfonji ani formy dającej się tak określić z jakichkolwiek powodów“, zamknął drogę, ale sam przed sobą i to w sposób nieodwołalnie „naukowy“, bo przecież w sformułowaniu swoich zarzutów powołuje się na „naukę“.

Przedemną jednakże droga naukowa stoi zawsze otworem i od kroczenia po niej nie odstraszy mnie ta dziecinna pukawka, z której Prof. Chybiński z taką pasją lubi strzelać, w moim kierunku wprawdzie, ale zawsze na wiatr...

Cokolwiek dałoby się jeszcze powiedzieć na temat utworu Mikołaja z Radomia, jedno jest rzeczą pewną, że można będzie o nim mówić jedynie jako o kompozycji instrumentalnej, nazywając ją — chociażby — średniowieczną symfonią, lub nadając jej jakieś inne miano, ale odpowiadające rodzajowi czysto instrumentalnemu. Nie trzeba tylko zaraz myśleć, że nazwanie

tej kompozycji „symfonią średniowieczną“ miałyby wywoływać konieczność zestawiania jej pod względem formy i zakresu tematyki z symfoniami późniejszych epok, w których rodzaj muzyki symfonicznej wszedł już na drogę pełnego świadomości rozwoju artystycznego. — W części mojego przemówienia radiowego i w notatce do programu koncertu historycznego, w którym utwór Mikołaja z Radomia miał być wykonany, zapomniałem przestrzedz radjosłuchaczy, przede wszystkim zaś Prof. Chybińskiego, przed takim nieporozumieniem. Czyż bowiem mogłem wyobrażać sobie, że sam termin „symfonia“, użyty dla określenia rodzaju utworu średniowiecznego naszego kompozytora, wywoła właśnie w umyśle muzykologa lwowskiego (muszę podać: „pełnego muzykologa“, gdyż Prof. Chybiński innych muzykologów polskich raczył uważać za pół-muzykologów) assocjacje, sięgające może aż do symfonii Beethovena i Czajkowskiego? Pospieszam wszakże stwierdzić, że oprócz samego Prof. Chybińskiego nikt inny nie stał się ofiarą takiego nieporozumienia.

Zdaję sobie sprawę, że poruszone tu tematy naukowe i poglądy na związane z nimi problemy, nie przedstawiają większego znaczenia dla szerszych kół społeczeństwa. Niemniej jednak w niedużym naszym świecie muzykologicznym muszą być one wyświetlone w zupełności, tak, żeby żaden, najdrobniejszy szczegół nie pozostał w cieniu. Inaczej praca na niwie muzykologii polskiej odbywałaby się ciągle w atmosferze, przeczącej wszelkim zasadom moralności naukowej, przy akompaniamencie podstępnie prowadzonych ataków, wyrafinowanych sposobów szerzenia nieufności do głoszonych opinij naukowych i zniechęcania młod-

szych pracowników do uczciwych wysiłków badawczych.

W poczuciu słusznej i koniecznej obrony zaatakowanych przez Prof. Chybińskiego moich poglądów w sprawie „wpływologii“ w związku z twórczością Karłowicza i na temat „średniowiecznej symfonii“ zwróciłem się do Redakcji „Muzyki Polskiej“ z propozycją ogłoszenia w numerze majowym kwartalnika odpowiedzi na pismo Prof. Chybińskiego, ogłoszone w numerze lutowym. Nie przedstawiłem Redakcji tekstu odpowiedzi, pragnąc otrzymać zasadnicze tylko oświadczenie, czy na łamach wydawnictwa, drukowanego dzięki subwencji Funduszu Kultury Narodowej jest rzeczą możliwą dojście do głosu pracownika, nienależącego do składu Redakcji, który w „Muzyce Polskiej“ do obrony swoich poglądów został sprowokowany... przez jednego ze współredaktorów. „Muzyka Polska“ nie ma pretensji do tytułu organu „naukowego“, mój apel więc do umieszczenia wyjaśnienia zarzutów Prof. Chybińskiego nie wychodził z przesłanek, obowiązujących w dyskusjach naukowych na łamach służących nauce pism. Ale przecież Prof. Chybiński zaatakował mnie chwytem „naukowym“, na który *nauko*wo pragnąłem odpowiedzieć, lubo w piśmie mojem do Redakcji podkreśliłem, że odpowiedź ta nie sprawi Prof. Chybińskiemu wielkiej przyjemności! Uważałem pomimo wszystko, że poza normami naukowymi obowiązującą w świecie, którego hasłem jest służenie celom kulturalnym, dobre obyczaje. W bardzo uprzejmem piśmie doniosła mi Redakcja „Muzyki Polskiej“, że niestety proponowanej odpowiedzi nie będzie można zamieścić w „Muzyce Polskiej“, ponieważ „sprawa została obustronnie i dostatecznie — zdaniem Redakcji —

wyświetlona“ i „ponieważ Prof. Chybiński jest współpracownikiem i współredaktorem naszego pisma...”

Nie spodziewałem się niestety innej odpowiedzi, muszę wszakże zaznaczyć, że dopiero na tem miejscu zostaje sprawa „średniowiecznej symfonji“ dostatecznie, chociaż tylko z mojej strony wyjaśniona, nie miałem bowiem dotychczas możliwości bezpośredniego dyskusowania z Prof. Chybińskim na temat stawianych mi zarzutów i właśnie na łamach „Muzyki Polskiej“ pragnąłem dać to dostateczne wyjaśnienie. Zrobiłem to pierwotnie w redakcji odmiennej od brzmienia tej odpowiedzi, która nie będzie połączona ze stratą miejsca w kwartalniku „Muzyka Polska“, potrzebnego Prof. Chybińskiemu do „naukowych“ wypadów przeciwko niewygodnym Mu pracownikom na polu polskiej muzykologii.

W ten sposób przybywa nowa ulotka polemiczna, podpisana mojem nazwiskiem jako autora, mająca zaś w tytule nazwisko Prof. Chybińskiego. Prof. Chybiński może ironizować na temat mnożenia się moich broszurek i ulotek, do których asumpt dają „naukowe“ wystąpienia Jego i Jego szkoły, poświęcającej się badaniom muzyki średniowiecznej. Nie zmartwi mnie ponowne ironizowanie Prof. Chybińskiego z tego powodu, jak nie zmartwi mnie konieczność wydania tej nowej broszurki na własny koszt. Smuci mnie tylko fakt, że zmuszony jestem do prowadzenia polemik z podobnie nienaukowemi wypadami jednego z muzykologów polskich, który z racji swojego stanowiska powinienby sumienniej ważyć swoje „ciężkie“ zarzuty, z jakimi występuje na łamach wydawnictwa, opłacanego subwencjami Funduszu Kultury Narodowej.

Kraków, w kwietniu 1935.

5-